

**Za i przeciw**  
00-580 Warszawa  
ul. Marszałkowska Nr 4

wydanie  
**1 9 1 2 -05-85**

Nr z dn.

665

**C**oś dziwnego się dzieje z naszym najnowszym teatrem. Mamy chmurę młodych reżyserów, przeważnie pretensjonalnych i zdezorientowanych, zbyt ambitnych, by potrafili dać naprawdę dobre widowisko. Mistrzowie tacy, jak Dejmek, Jarocki, Warmiński rzadko trafiają na odpowiadający im materiał. Scenografia przeżywa upadek. Do wyjątków zaliczyć można gdańskiego Kołodzieja. Naprawdę utalentowana reżyserka Romana Próchnicka nie ma okazji, by w Warszawie, w roku Witkacego, pokazać krakowskie swe inscenizacje sztuk tego, obchodzącego swe stulecie, autora. Kierownictwa literackie wykazują brak inicjatywy, zarówno jeśli chodzi o arcydzieła, jak i repertuar współczesny. Dobrze nowe sztuki nie mogą się doczekać wystawienia, nie mamy w stałym repertuarze ani Słowackiego, ani Szaniawskiego poza „Dwoma teatrami”. Zaśmiecają nasz ubogi repertuar rzemieślnicze i nieciekawe, obniżające ogólny poziom „adaptacje”. Wyjątek stanowi kielecki teatr, prowadzony przez dyr. Augustyniaka, który wystawił ostatnio „Aby podnieść różę” Trzebińskiego oraz „Święto Winkelrieda” Andrzejewskiego i Zagórskiego. A także – gdyński zespół dramatyczny, prowadzony przez dyr. Bogdańskiego, z Krzysztofem Wójcikiem jako prężnym kierownikiem literackim. Ostatnio

Comique”, który we Francji tak pięknie realizował Jacques Fabbri, na tle tekstów komedii dell’arte i komedio-fars, które pisał znany i u nas Pierre Aristide Bréal. Pamiętamy wspaniały styl komediowy stworzony przez Kobuszewskiego w miniaturach telewizyjnych, pisanych przez Andrzeja Nowickiego. Ale i w teatrze dał Kobuszewski postacie niezapomniane, jak – choćby ostatnio – w „Studze dwóch panów”.

Obecnie w reżyserowanym przez siebie spektaklu w „Czarującym fajdaku” (tłumaczenie tytułu nie jest dokładne, powinno by brzmieć „Ależ to numer”) objął rolę tytułową. Zadanie zawsze trudne: połączenie funkcji reżysera i wykonawcy roli głównej. Kobuszewski mniej dbał o siebie, niż o kolegów. Niepotrzebne w tekście „wstawki” narracyjne, bez których ta sztuka mogłaby się obyć, sprawnie wykonał. Tekst swej roli potraktował w stylu maksymalnie groteskowym, zwracając szczególną uwagę na brawurowe sceny końcowe.

Za to partnerki operują pełną gamą aktorskiej finezji. Szczególnie Danuta Szaflarska zachwycała dowcipem dialogu, humorem ostrym, barwnym tonem replik, znakomitym epizodem „tancernym”. Sekundowała jej pysznie

## Teatr

# Finezje aktorskie

wskreszono tam, od lat nie grywaną, parabolę Fredry „Brytana Brysia”.

Ale jeden czynnik teatru prosperuje. Można powiedzieć, że się znajduje w rozkwicie. Myślę o aktorstwie. Ta właśnie sztuka sprawia, że widzowie nie bojkotują teatru. Tuż po wojnie można się było lękać, że straty wywołane okupacją i zamknięciem scen oficjalnych, spowodują kryzys. Stało się przeciwnie. Nie tylko, że rozporządzamy bogatymi talentami Holoubka, Zapasiewicza, Szczepkowskiego, Chamca, Matyjaszkiewicza, Dmochowskiego, Bera, Kobuszewskiego, Ireny Kwiatkowskiej, Jandy, Śląskiej, Wichniarza, Siemiona, Nowickiego, Treli, Jankowskiej-Cieślak, Dymnej, ale i mniej głośnymi, a świetnymi osobowościami.

Przykładem może być nowa premiera warszawskiego teatru „Kwadrat”. Jest to wesola i dowcipna komedio-farsa mało znanego, 50-letniego dziś francuskiego pisarza Pierre Chesnot „Czarujący fajdak”. Na pozór dość błaża, ale pod pretekstem kłownady sytuacyjnej, osiagającej szczyty w akcie drugim, niesłychanie piętrzących sytuacje, utwór ten kryje wcale nie tak płytki sens. Ów „Czarujący fajdak” jest satyrą na obyczaje współczesne. Mężczyzna 62-letni nie umie się wyrzec coraz nowych przygód miłosnych z coraz młodszyimi partnerkami. Ale i żona nie jest bez winy. Po 20 latach na ogół szczęśliwego małżeństwa nie potrafi się zdobyć na odrobinę czułości. Bardziej ją obchodzą robotki ręczne, mania szydełkowania niż przywiązanie męża, którego jest zbyt pewna. Ten brak porywów prawdziwie kobiecych naraża ją (i nie tylko ją, bo i „następczynię”) na kłopoty.

Ten podtekst obyczajowy nie znalazł się na pierwszym planie ani w tekście, dobrze przełożonym przez Andrzeja Miłosza, ani w przedstawieniu reżyserowanym w „Kwadracie” przez Jana Kobuszewskiego. Wiadomo, że ów znakomity aktor specjalizuje się, dzięki oryginalnemu poczuciu humoru, i technice, w rodzaju polskiego „Théâtre National

grająca Hanna Zembruska. Pogodna, tolerancyjna, czarująco uśmiechnięta, wydobywająca z tekstu głęboko ukrytą czułość i przywiązanie, które stają się ujmujące. Szczególnie w finale. Pysznie rozegrała scenę z zazdrosną eks-kochanką i telefonem do niej.

Trzecia finezyjna rola – to na pozór drobny epizod Krystyny Chmielewskiej w roli nie orientującej się w sytuacji przyjaciółki głównych bohaterów, Eweliny Pugemont. Zdumienie, przerażenie, nawet osłupienie w zachowaniu tej naiwnej a wytwornej pani, jest pełne smaku dla tych, którzy lubią finezję dobrego aktorstwa. Ta rola (jak i poprzednia w „Studze dwóch panów”) upoważnia Chmielewską do zagrania wielu nietatwych a wdzięcznych ról.

Teatr „Na Woli”, który rozporządza salą „Kwadratu”, ma więc tak dobry zespół, że mógłby proponować repertuar jeszcze śmielszy. Wyobrażam sobie, że dałoby się zagrać w warszawskiej sali przy ul. Czackiego piękne (i bogate w rolę) sztuki, które na próżno czekają w archiwach czy teczach. Już „Dwaj panowie B” Hemara byli czymś w rodzaju zapowiedzi tego odrodzenia. A Szaniawski, Fredro, Bardijewski?

Pamiętam pyszną rolę Kopiczyńskiej w sztuce Hemara. Chyba mało jest wykorzystany talent Danuty Nagórnej. A gdyby udało się pozyskać na stałe, nie tylko na gościnne występy, Danutę Szaflarską! Pamiętne są jej liczne role od tych, którymi zyskała (tuż po wojnie) sympatie Krakowa, jak i późniejsze w Warszawie, np. w „Huzarach” Bréala. Naprawdę szkoda marnować aktorski „kapitał”. Jeden z nielicznych, którymi rozporządzamy!

WOJCIECH NATANSON